



Tomasz Kalinowski

część II z II

Sygnatura notacji: **N1091**

Data urodzenia: **27.01.1966 r.**

Data nagrania: **25.01.2018 r.**

Miejsce nagrania: **hotel, Minneapolis, Stany Zjednoczone**

Prowadząca/y rozmowę: **Rafał Pękała**

Czas nagrania: **część I: 58 min, część II: 50 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Rafał Pękała: Jak słucham pana historii to zastanawiam się, jak to się stało, że pan został umieszczony z kryminalistami, a nie [z więźniami politycznymi], czyli pana proces, który przeprowadzono, to on nie był procesem politycznym, tak? Tylko procesem [niezrozumiałe 00:00:29].

Tomasz Kalinowski: Z kodeksu 282a, czyli to jest po prostu... już nie pamiętam, ale próba wzniesienia jakichś rozrób.

Rafał Pękała: Niepokoję?

Tomasz Kalinowski: Niepokój, tak.

Rafał Pękała: Czyli przeciwko pewnie Polsce Ludowej, tak?

Tomasz Kalinowski: Tak, tak. To oczywiście, tak pisało.

Rafał Pękała: No to polityczne.

Tomasz Kalinowski: Było polityczne, jak najbardziej.

Rafał Pękała: To dlaczego umieszczono pana z [kryminalistami]? Pewnie byłoby coś w dokumentach jeszcze na temat, ale to coś niesamowitego.

Tomasz Kalinowski: I „Strzykawę”, dlatego że pamiętam, bo pytałem Jacka o to wiele razy, bo jak ja chciałem się znaleźć gdzieś, gdzie nasi chłopacy siedzieli polityczni, żeby być wśród normalnych ludzi, żeby rozmawiać na te tematy, żeby być wśród swoich, a nie chcieli go przenieść. Myślę, że miało to związek z tym, co mi powiedział ten esbek tuż przed wyjściem. Był krótki moment, kiedy powstała cela dla politycznych na Kurkowej, ta cela istniała chyba dwa-trzy tygodnie. Wrzucili nas pod jedną celę, było nas chyba pięciu politycznych. Jaki to był relaks, jaki to był piękny moment, kiedy właśnie mogłem siedzieć z innymi politycznymi, bo ja nie byłem jedynym politycznym, który siedział na Kurkowej, było nas więcej. Tego chłopaka z Gdyni, o którym mówiłem panu wcześniej, trzymali na Kurkowej, innych też trzymali - w sumie chyba było dobrze z piętnastu politycznych na Kurkowej. My mieliśmy jakiś tam kontakt z sobą. Nie wiem, czy pan wie, jak w więzieniu się koresponduje, po prostu człowiek się dowiaduje poprzez innych więźniów, to jest po prostu rozmowa jeden więzień od drugiego, drugiego, dowiaduje się potem, na jakim oddziale jakaś osoba jest i pod jakim numerem celi, więc jak się otwiera okna są blindy, czyli żeby nie było nic widać. Są kraty oczywiście, ale spuszcza się na sznurkach informacje, na przykład jak ja wiem, że ktoś siedzi na drugim piętrze, czyli ja siedzę na czwartym piętrze, ja muszę spuścić mój list na drugie piętro. Ta osoba, która siedzi gdziekolwiek pod tą celą, która jest tuż pod mną, odbiera tę informację i później przekazuje ją gdziekolwiek pod jakikolwiek numer celi, a ta informacja ma dojść. Czasami jest to w czasie spaceru, czasami jest to po prostu wrzucenie pod [celę], ale w taki sposób żeśmy korespondowali. Nie jest to częste, ale niektóre rzeczy są przejmowane kiedy klawisze nas zobaczą, ale jest to wprawdzie nie do zatrzymania przy tej ilości więźniów i przy tej ilości klawiszy, tak że taka była nasza korespondencja. No więc ja myślę, że była sytuacja, bo w więzieniu ma pan oczywiście wychowawców tak zwanych i ma pan oddział, który jest odpowiedzialny za bezpieczeństwo więzienia, więc to jest zawsze między nimi taka jakaś rywalizacja. Myślę, że jedna strona obawiała się, że my jesteśmy rozrzućeni po wszystkich celach, więc uprawiamy naszą tak zwaną propagandę i demoralizujemy innych więźniów, więc może lepiej będzie nas trzymać w jednym miejscu, więc ta sekcja wygrała i umieścili nas pod jedną celą. Tak jak mówię, to była ulga. Pod celami, wie pan, są tak zwane szczekaczki, gdzie oni tam puszczają tę swoją propagandę, ale również w niedziele puszczały msze, więc pamiętam, nasza grupa cała stała na baczność zawsze przez całą mszę. Pamiętam jak dzisiaj: był akurat spacer, klawisz otworzył celę - aż się przestraszył, odskoczył, bo grupa mężczyzn stoi na baczność tuż przed drzwiami, bo szczekaczka zawsze była nad drzwiami i mówi: „Spacer”, my mówimy: „Nie idziemy, słuchamy mszy”. „To stracie spacer”. „No to stracimy”. Innego dnia znowu było jakieś święto, pamiętam, żeśmy zrobili biało-czerwone z papieru flagi, każdy z nas wyszedł jak żeśmy wychodzili na spacer - następna zadyma, klawisze przerażeni, zaczęli to zrywać, ale byliśmy grupą wtedy, byliśmy grupą, byliśmy w jakiejś sile. Pamiętam jak wyszliśmy na spacer, mieliśmy pana, który miał chorobę serca i nie mógł szybko chodzić. Jakiś klawisz, który miał zły dzień wściekł się na niego, zaczął się drzeć, pchać go, że ma szybciej chodzić. Mówi: „Nie mogę chodzić szybciej, nie będę szybciej chodził”, no to mówi: „Dobrze, to ty idziesz na bok. Zabieramy cię”. Gdzie go zabierał? Żeby spałować. Cała nasza grupa zeszła razem z nim i klawisze [mówią]: „Wy nie, tylko on”. „My idziemy razem. Albo nikt albo my wszyscy”. Konfrontacja, no bo tu grupa - oczywiście mogli nas wszystkich pobić, ale znowu jakoś to się rozeszło, wzięli nas z powrotem wszystkich do celi, nikt nie został pobity. No więc tak jak mówiłem, trwało to dosyć krótko, nie dłużej niż dwa-trzy tygodnie, a w końcu przyszli i powiedzieli nam, że mamy się wszyscy pakować. „Dlaczego? Co się dzieje?” i tak dalej, i tak dalej. Pamiętam, pretekst był taki: chcieli nas sprowokować. „O, przenosimy was tylko na sekundę, na chwilę, bo chcemy odnowić tę celę, pomalować”. Już nikt za bardzo w to nie wierzył, no ale nic, przerzucili nas. Wiadomo było bardzo szybko, że to był tylko pretekst, nikt nie myśli o odnowieniu, o odmalowaniu żadnej celi, po prostu ta sekcja w więzieniu, która myślała, że to był dobry

pomysł prawdopodobnie przegrała, postanowili nas rozrzucić znowu po całym więzieniu i znowu dowiadywanie się, gdzie jesteśmy, kto gdzie jest, żeby móc nawiązać kontakty. Pamiętam następne zdarzenie w więzieniu: całe więzienie było przepelnione, było za dużo ludzi, a ludzie byli przez to bardziej agresywni, bardziej źli. W końcu przez całe więzienie przeszła, została rozrzucona wiadomość, znowu od więźnia do więźnia, że organizujemy strajk, strajk głodowy dla całego więzienia, że po prostu te warunki są makabryczne, że bunt robimy jako całe więzienie, wszyscy razem.

Rafał Pękała: To była jakaś inicjatywa?

Tomasz Kalinowski: Ktoś wyszedł z taką inicjatywą. Ja patrzyłem na to z przymrużeniem oka, dlatego że już w tej chwili siedziałem na tyle długo, że wiedziałem, jak to jest pomiędzy złodziejami - oni tak siebie wszyscy sprzedawali na prawo i na lewo za cokolwiek. Mówię: jak oni to zorganizują, jak oni się będą trzymać razem? W jaki sposób oni to zrobią, w jaki sposób oni staną jeden za drugim? Tak więc patrzyłem na to bardzo pesymistycznie, ale po prostu z drugiej strony mówię: będę robił to, co wszyscy, ale stoję na tym trochę z boku, nie wierząc za bardzo w tę całą inicjatywę, że to ma jakiegokolwiek szanse powodzenia. Więc data początku tego strajku zbliżała się coraz bliżej, pamiętam, zostałem wezwany do tak zwanego wychowawcy - młody człowiek dosyć, stopień kapitana ma, może był młody. Pyta się, jakie są moje intencje, co ja będę robił. „Nie mam nic do powiedzenia na ten temat, tak jak mówię, nie za bardzo wiem, jak to będzie, co to ma być. Nie za bardzo wierzę w to wszystko, ale nie mam nic do powiedzenia” - po prostu on chciał prawdopodobnie zobaczyć, w jaki sposób ja będę miał wpływ na innych ludzi. A tuż przed przyjściem tego dnia, od którego to się miało zacząć, czyli od śniadania, dzień wcześniej sprowadzili cały oddział ZOMO i oni chodzili, chodzili przez wszystkie oddziały, walili pałami w tarcze, walili pałami w klapę, w drzwi. To samo się działo przez całą noc, tup butów, szli w ten sposób, żeby robić jak najwięcej hałasu. Następnego dnia, kiedy się ten cały strajk miał zacząć, oczywiście nic się nie zaczęło, nic się nie odbyło - osiągnęli to, co chcieli, przestraszyli wszystkich więźniów tą całą demonstracją siły, która się odbyła dzień wcześniej i noc wcześniej. Tak że moje pesymistyczne spojrzenie na to się okazało prawdziwe, po prostu ta cała inicjatywa bardzo szybko upadła. Pamiętam, zostałem wezwany do człowieka, który był tuż po tym odpowiedzialny za ochronę więzienia, wysokiej rangi oficer. Pamiętam, że się dał na mnie, że próbował mówić, że byłem jednym z liderów tego całego ruchu. Pamiętam jak dzisiaj, patrząc mu w twarz powiedziałem: „Na pańskim stanowisku i pańskiej pozycji powinien pan być lepszym psychologiem. Jestem tutaj na tyle długo, że powinien pan wiedzieć, że gdybym chociaż jednego złodzieja namówił do tego strajku, to byłbym na czele tego. Ja bym się w życiu nie chował za nikogo innego”. Zatkło go to, [powiedział]: „Zabierzcie go” i na tym się skończyło, ale po prostu pamiętam, że był wściekły, dał się, groził i tak dalej, i tak dalej wtedy, a ja powiedziałem mu właśnie to, co mu powiedziałem. Tak że tak wyglądał strajk więzienny, który się rozpadł bardzo, bardzo szybko. Było kupę nieprzyjemnych rzeczy. Pamiętam, jednego wieczoru klawisze, chyba trochę podpici, wpadli nagle pod celę, wyciągnęli mnie na siłę z celi - [było trochę] strachu, bo to jednak wieczorem, nie wiadomo co, po co, dlaczego. Na siłę zaprowadzili mnie do fryzjera, ogolili głowę na tyso. Pamiętam jak dziś, byłem tak wściekły, już mi było wszystko jedno, że się dałem na tego fryzjera: „Jak mnie dotkniesz to nie wiem, co ci zrobię!”, więc klawisze trzymali mnie za nogi, za ręce, a ten mnie golił, więc następna taka sytuacja, którą pamiętam. Po prostu czasami się pamięta rzeczy tak jak obraz, jak z filmu jakieś klatki, tak. Jakie jeszcze zdarzenia mogę panu powiedzieć? Było tych zdarzeń bardzo, bardzo dużo.

Rafał Pękała: A niech mi pan powie jeszcze, bo to może już mniej dotyczy więzienia, ale tego czasu, w którym pan był w więzieniu. Czy ktoś z „Solidarności” albo ze strony opozycyjnej jakoś wspierał pana? Czy miał pan jakieś z zewnątrz [wsparcie]?

Tomasz Kalinowski: Tak, dobre pytanie, dziękuję. Przychodziły paczki z kościoła Św. Brygidy, przychodziły paczki. Rodzina była odwiedzana przez opozycję, a przynosili rodzinie pieniądze, tak że to była pomoc. Rodzice nawet użyli tych pieniędzy, pan Jacek Taylor pracował za darmo, te pieniądze odłożyli po prostu dla mnie, później jak wyszedłem z więzienia, tak że była pomoc. Tak jak mówię, te paczki od księdza Jankowskiego co przychodziły, było to pomocne, dlatego że wiadomo, było jakieś mleko w proszku, jakieś takie rzeczy, których normalnie by człowiek nie mógł jeść. Pamiętam, że dostałem pomoc od czasem osoby, której się człowiek nie spodziewa - od lekarza, od lekarki w więzieniu. Zrobiłem wizytę, trochę się źle czułem, na takie wizyty też trzeba było długo czekać. Powiedziałem jej, kim jestem, za co siedzę i czy myśli, że to jedzenie jest takie, a nie inne, czy dałoby się coś zrobić, więc zapisała mnie na dietę, więc zacząłem otrzymywać biały chleb, nie czarny, zacząłem otrzymywać rzeczy jak serek topiony na przykład, co było rarytasem, więc byli ludzie, którzy po prostu nawet będąc w tym systemie w jakiśkolwiek tam sposób również pomagali.

Rafał Pękała: A jeżeli chodzi o jakieś konkretne osoby to ksiądz Jankowski.

Tomasz Kalinowski: Dlatego, że to przychodziło po prostu. Wiadomo, kościół Św. Brygidy otrzymywał dużo rzeczy z zagranicy i oni pakowali to w paczki i wysyłali. To było ciekawe, jeszcze może taką rzecz [powiem]: po aresztowaniu, kiedy już wiadomo było, że zostałem aresztowany, jak już byłem przerzucony na oddział Służby Bezpieczeństwa na te pierwsze trzy miesiące, to bardzo szybko, dosłownie chyba w ciągu tygodnia Radio Wolna Europa podało moje imię i nazwisko. To było ciekawe, dlatego że później jak rodzice mi opowiadali - pokazuję po prostu, jak w Polsce się słuchało tego radia - nagle telefony się rozdzwoniły w całym domu, znajomi rodzina, wszyscy zaczęli dzwonić: „Naprawdę, tam mówili o Tomku?”, „A Tomek siedzi?”, „Czy to jest prawda?”. Takie może ciekawe, w jaki sposób opozycja działała, prawdopodobnie często ratując ludziom życie, dlatego że kiedy pana nazwisko zostało podane to już wiadomo było, że się tej osoby nie da ukryć, wiadomo, że ta osoba weszła już na listę, która była trzymana przez Amerykanów przy wszystkich negocjacjach, wiadomo, że Reagan w tym uczestniczył i jeżeli Polska Ludowa coś chciała od nich to [mówili]: „Dobrze, tu jest lista ludzi. Musimy być pewni, że tym ludziom nic nie jest”, więc to było bardzo dobrze zorganizowane, dlatego że to było, tak jak mówię, w jakiś sposób dawało zachodowi szansę tych negocjacji, a poza tym myślę, że w jakikolwiek sposób również trzymało na smyczy tych bardziej agresywnych esbeków i agresywnych klawiszy, dlatego że wiedzieli, że prawdopodobnie ich nazwisko zostanie podane, jeżeli oni po prostu przekroczą pewne granice wśród tych ludzi, którzy siedzą. To nie znaczy, wie pan, że nie otrzymał pan kopniaka od klawisza, albo że nie uderzył pana w plecy, albo nie rzucił pana do celi, ale na tym się to z reguły kończyło. Poza tym, wie pan co, co jest bardzo jeszcze ważne, co ludzie czasami zapominają: czasami nie te dobra materialne są najważniejsze, ale ta wiedza o tym, że są ludzie, którzy o panu wiedzą, że nie został pan zapomniany, że o panu mówią, że, tak jak mówię, że jest pan na tej liście, że to wszystko ma sens. Pamiętam jeszcze jak dzisiaj, ten młody człowiek, takie ciężkie życie w więzieniu, więc to jest świadomość marnotrawstwa czasu, dlatego że to jest naprawdę, dostęp do jakichś książek jest ograniczony, człowiek próbuje coś zrobić, ale to jest straszne marnotrawstwo czasu. Pamiętam jak dzisiaj, że sobie rozmyślałem - w życiu, ja nie rozumiem jak można iść do więzienia za złodziejstwo, za jakieś inne rzeczy.

Jaki to ma sens? To nie ma żadnego sensu. Przynajmniej to, co ja robię, ja wiem, że robię dla przyszłości, dla czegoś, dla Polski, dla przyszłości tego kraju, dla dumy tego kraju - robię to, co pokolenie Polaków przede mną robiło. Każde praktycznie pokolenie walczyło o wolność tej Polski, to było wizją. Człowiek przynajmniej miał jakąś wizję, że siedzę za przyszłość, za tę wizję, a nie za jakieś pieniądze na przykład czy jakieś coś, tak że o tym nie wolno zapomnieć, że tak, te dobra materialne są ważne, ale również psychologiczna pomoc i ta jedność, poczucie jedności z resztą ruchu oporu, z resztą kraju jest bardzo, bardzo ważna. Tak że prawdopodobnie mógłbym jeszcze dużo rzeczy przeżyć, wyciągnąć i tak dalej, ale w końcu to się wszystko skończyło, w końcu wyszedłem. Do dzisiaj nie zapomnę - wie pan co, w więzieniu jest, co ludzie sobie nie zdają sprawy często, że nigdy nie patrzy pan daleko. Wszystko, na co pan patrzy, jest bardzo blisko - nie ma tej perspektywy, nie można spojrzeć daleko. Nie wiem, czy miał pan kiedykolwiek wspólnego, widział pan więźnia, który przesiedział jakiś okres w więzieniu i dopiero co wyszedł - wzrok się zmienia. Jak patrzy pan w oczy tego człowieka to po prostu źrenice wyglądają zupełnie inaczej. To jest wszystko przez to, że cały czas się patrzy na ścianę, wszystko jest bardzo krótko, nie można patrzeć w perspektywę, nie ma horyzontu, blindy w oknach, więc nie można niczego widzieć, mury oczywiście przez cały czas. Nawet jak się wychodzi na spacer to są mury naokoło, jedyne, gdzie można spojrzeć dalej to jest niebo, ale to też jest krótko, bo trzeba chodzić, więc trzeba pod nogi patrzeć więcej niż na niebo. Prawdopodobnie jest trochę inaczej w więzieniach, kiedy już wywożą ludzi, jest inaczej, ale Kurkowa 13 to to jest więzienie, gdzie ludzie z reguły siedzą po rozprawie, krócej i tak dalej, i tak dalej, przed wywożeniem gdziekolwiek mają ten cały swój wyrok odbyć, ale tak jak mówię, patrzy się krótko, wzrok jest inny, i co było szokiem, wie pan, jak... I następna rzecz: wszystko jest szare. Nie ma żadnych kolorów, wszystko jest wiecznie, wiecznie, wiecznie szare. Jak się wyjdzie to oszołomienie tych wszystkich rzeczy, które wchodzi [w pole widzenia] - kolorów, światła, perspektywy, po prostu niesamowita ilość impulsów przebiega przez człowieka, oczy, uszy do mózgu, jest dosłownie oszołomienie tego piękna, perspektywy, kwiatów, drzew, zieleni. Jest to bardzo ciekawe. Kiedy wyszedłem postanowiłem wrócić na studia. Zostałem oczywiście usunięty z uczelni momentalnie kiedy dostałem wyrok, więc nie mogłem wrócić na uczelnię. Poszedłem, rozmawiałem, powiedzieli: „Odbył pan wyrok, więc teoretycznie ma pan prawo do zdawania egzaminów jeszcze raz”. Mówię: „Przecież zdałem, przecież zostałem przyjęty. Dlaczego muszę jeszcze raz?”. „Został pan usunięty z uczelni. Jeśli chce być pan przyjęty jeszcze raz musi pan zdawać egzaminy jeszcze raz”. Więc pamiętam, znowu tu, co chciałem podkreślić, solidarność ludzi - jaką ogromną pomoc otrzymałem od ludzi, którzy znali mnie z uczelni, wykładowców, profesorów, którzy pomogli mi się przygotować w bardzo krótkim okresie do egzaminów, i wie pan, my nie mówimy tylko, wiadomo, trzeba język polski, trzeba fizykę, trzeba biologię zdać, ale mówimy o takich rzeczach, bo to jest Akademia Wychowania Fizycznego - musi pan pływać, musi pan biegać krótki dystans, musi pan przebiec 1500 metrów, musi pan rzucać kulą, musi pan zdać siatkówkę, musi pan zdać koszykówkę, musi pan zdać gimnastykę, która jest najtrudniejsza z wszystkiego, więc pełno takich elementów, które po siedzeniu w więzieniu, żeby wrócić do tej formy, żeby zdać, żeby mieć wystarczającą ilość punktów, żeby się dostać na uczelnię nie było takie proste, i tu chcę podkreślić, że ludzie, profesorowie z Akademii Wychowania Fizycznego w Gdańsku pomogli mi w tym, po prostu poświęcili swój własny czas, żeby trenować mnie i przygotowywać do egzaminów. Kiedy już byłem na uczelni, jak już studiowałem, to dalej próbowałem działać, ale to już, wie pan, było trochę inaczej, dlatego że wiadomo, że moja osoba była już [znana], nie chciałem narażać innych swoją osobą. Niektóre rzeczy się trochę już poluzowały, na przykład pamiętam, bo było paru kolegów, z którymi tam rozmawiałem na uczelni, zaprosiliśmy Lecha Wałęsę na takie posiedzenie, kiedy studenci mogą mu zadawać pytania, kiedy mogą [się z nim spotkać]. Było ciekawe, uczelnia się zgodziła. Wałęsa przyszedł, przedstawił, rozmawiał,

przemówił, później otrzymywał pytania od uczniów i odpowiadał na nie, więc to było tak, ale z drugiej strony moje prześladowanie przez esbecję się nie skończyło. Przychodzili, robili kipsisz, wiadomo - to nie jest, że szukają, po prostu bardziej rozwalają wszystko, wyrzucanie wszystkich książek, wyrzucanie wszystkiego na podłogę. Poza tym próbowali mnie aresztować za każdym razem, jak jakieś duże wydarzenie się miało odbywać. Było jakieś czterdzieści osiem godzin, że bez oskarżenia można trzymać osobę.

Rafał Pękała: Czyli prewencyjnie, tak?

Tomasz Kalinowski: Tak. Więc próbowałem unikać bycia w domu przed jakimiś takimi rzeczami. Pamiętam, przed przyjazdem papieża do Gdańska też przyszli, żeby mnie zaaresztować, ale nie było mnie w domu, więc człowiek zawsze miał tę świadomość, że mogą przyjść. Może to się wydaje teraz śmieszne, ale tak nie chciałem wrócić do więzienia, że nawet myślałem, że sobie przygotuję linę, że w razie czego jak zaczną walić w nocy to po linie będę mógł uciec, a z trzeciego piętra, człowiek był wtedy trochę młodszy, sprawniejszy, uciec w Lasy Oliwskie było bardzo szybko, było bardzo blisko - tyle, żeby uniknąć tych czterdziestoosmiogodzinnych aresztowań. Tak jak mówię, takie rzeczy się wydają w tej chwili śmieszne, ale to są rzeczy, o których człowiek myśli poważnie będąc w takich sytuacjach. Tak jak mówiłem, następny rozdział to jest mój przyjazd do Ameryki. Na początku absolutnie nie myślałem o tym, to było w ogóle nie do pojęcia dla mnie. Wiedziałem, ja miałem możliwości, widziałem dużo ludzi wyjeżdżających. Miałem te możliwości i mogłem. No nie chciałem. Tak jak mówię, poznałem moją przyszłą żonę, było po prostu wszystko poważne - zawarliśmy związek małżeński, wiedziałem, że żona jest w ciąży i to zmieniło mój sposób myślenia. Tak jak mówię, nie jestem już odpowiedzialny tylko za siebie, nie ryzykuję swoim własnym życiem, ale ryzykuję życiem w tej chwili już trzech ludzi. Więc nie miałem żadnego problemu oczywiście z wyjazdem, nawet nie musiałem iść do ambasady, tylko pamiętam, pojechałem do Warszawy z samego rana, zapukałem do Jacka Kurońa, zresztą on się spodziewał, wiedział, że przyjadę. Dałem mu paszport i później tylko odebrałem paszport z powrotem, nawet nie wchodząc do ambasady, tylko po prostu z tyłu ambasady przyszedł pan, który oczywiście z akcentem mocnym, typowo po polsku, mówił po polsku: „Tu jest pański paszport, tu jest wiza”. I przyleciałem do Ameryki, jeszcze pamiętam, ilem - jeszcze były te stare samoloty, więc musieliśmy się zatrzymać w Kanadzie, żeby musiał zatankować i przyleciałem do Chicago. W Chicago spędziłem pierwszy rok, a z Chicago... Oczywiście szok, pierwszy raz w Ameryce. Było ciężko. Następną rzecz na temat pana Jacka: pan Jacek pożyczył mi 300 dolarów na bilet lotniczy.

Rafał Pękała: Jacek Kuroń, tak?

Tomasz Kalinowski: Nie, nie, Taylor. Jacek Taylor pożyczył mi 300 dolarów na bilet lotniczy, tak że jeszcze raz mówię: wspaniały człowiek, wspaniały człowiek, rewelacja. Dzięki ludziom takim jak Taylor to w ogóle wszystko mogło istnieć, ta pomoc, którą otrzymałem od niego była niesamowita, no ale to jest bilet w kieszeni, jakieś tam uszkrobane od rodziny pięćdziesiąt dolarów i to wszystko. Tak że spędziłem w Chicago półtora roku chyba, ale stwierdziłem, jak byłem w Chicago, to tak: polska telewizja, polskie radio, polskie gazety, pracuję z Polakami, żyję w polskiej dzielnicy. Ładnie, pięknie, łatwo się porozumiewać, ale jaką pracę wykonuję? Myję samochody na myjni, buffuję podłogi w szpitalach i w supermarketach, po nocach sprzątałem Comiskey Park - to jest baseball park, gdzie White Sox grają baseball po nocy. Próbuję chodzić do szkoły, żeby się nauczyć angielskiego, pracując do drugiej w nocy wracałem do domu

o godzinie trzeciej-czwartej - dwie godziny snu, szkoła się zaczynała o ósmej. Bardzo szybko wtedy zrozumiałem, że żyjąc w środowisku kompletnie polskim po prostu ograniczam się w jakiś sposób w tym kraju, więc wyjechałem gdzie? Na całość, do Nowego Jorku, i w Nowym Jorku pracowałem, wróciłem na studia do community college. Tam żyłem dwanaście lat, w Nowym Jorku trzynaście lat - już wtedy żyłem z żoną, z jednym synem, urodził mi się drugi syn w 2000 roku, w 2001, i przyszedł September 11. Niesamowite, następne niesamowite przeżycie, tego się nie da opisać, jak Nowy Jork wyglądał. Wtedy mieszkaliśmy, już kupiłem dom na Long Island, Baldwin Harbor, Long Island. I wie pan, bardzo wielu ludzi, którzy pracowali w tych budynkach, mieszkało na Long Island, po prostu dojeżdżając na Manhattan, więc naokoło nas, w szkole mojego syna dzieci potraciły ojców. Na każdym słupie, na każdym drzewie wywieszki ze zdjęciami: „Poszukuję tej osoby”, „Poszukuję tej osoby”. Ludzie bardzo mocno wspomagający siebie, bo Nowy Jork jest dosyć ostry, a ludzie są bardzo szczerzy, a to było po prostu, każdy pomagający sobie, życzliwy, ale jednocześnie, wie pan, dużo strachu - samoloty wojskowe przelatujące dosłownie nad domami, na wyciągnięcie ręki, huk, strach. Pamiętam, moja żona z paromiesięcznym baybikiem, tak że przeżyliśmy to wszystko. Już wtedy pracowałem dla tej kampanii, dla której pracuję od dwudziestu lat i moja kampania na początku miała dwa oddziały, jeden był w Nowym Jorku, który ja opracowałem, a drugi był w Minneapolis, a po September 11 musieliśmy zamknąć office w Nowym Jorku, więc pracowałem trochę z domu przez jakiś czas, no i następna decyzja: czy zostać w tej kampanii, bo wie pan, praca z domu to wygląda dobrze tak z daleka, ale tak naprawdę to człowiek po prostu traci jeżeli chce pracować, jeżeli chce piąć się w karierze. No więc podjęliśmy decyzję, że przeniosę się do Minneapolis, gdzie mieliśmy nasze następne office, a w 2002 roku trafiliśmy do Minneapolis, kupiliśmy dom na przedmieściach Minneapolis, tak że żyjemy tam od 2002 roku.

Rafał Pękała: Czy Służba Bezpieczeństwa robiła panu jakieś kłopoty albo czy wcześniej się pan musiał do nich udać? Jak to wyglądało i czy pan może [o tym opowiedzieć], to jest jedno pytanie, i drugie: Jacek Kuroń - jak to się stało, że pan się z nim skontaktował? Przez kogo, czy pan go znał, czy on pana znał?

Tomasz Kalinowski: Ja znałem go, ale w ten sposób, że on mnie nie znał. Po prostu znałem go słuchając jego przemówień, on czasami przyjeżdżał na takie biwaki, gdzie mówił do ludzi i tak dalej, więc bardziej w ten sposób, że podanie ręki - tak, ale nie znajomość konkretna, ale znowu tutaj był kontakt pana Taylora, który skontaktował mnie z panem Jackiem, gdzie wytłumaczył, kim jestem i tak dalej, i tak dalej. Zresztą następna ciekawa rzecz, którą przeoczyłem: tuż po wyjściu z więzienia Jacek Taylor zabrał mnie do siedziby biskupa i miałem w Gdańsku spotkanie z biskupem - byłem ja i jeszcze jedna [osoba], to była dziewczyna, która siedziała, Beata miała na imię, i żeśmy się spotkali z biskupem wtedy. Pamiętam.

Rafał Pękała: A pamięta pan nazwisko tej dziewczyny?

Tomasz Kalinowski: Musiałbym poszukać, bo to była jedna z osób, które znałem, ale nie pamiętam nazwiska. Jak mówię, trzydzieści lat [minęło].

Rafał Pękała: No tak, to jest kawał życia i w innym miejscu. Dobrze, to jak to było z tą Służbą Bezpieczeństwa?

Tomasz Kalinowski: Pamiętam, ma pan rację, bo wezwali mnie, tak, na wydanie paszportu, bo to był jakiś oddział na Kartuskiej, gdzie się wydaje paszporty i pamiętam jak dzisiaj: usiadłem na tym, a esbek patrzy i mówi: „O, to ciekawe jest, to ciekawa sytuacja. Ha, ha, ha, myśli pan, że dostanie pan paszport?”, mówię: „No, mam nadzieję, że tak”, i ku mojemu zaskoczeniu, myślałem, że to jest koniec, że po prostu nigdy tego paszportu mi nie udzielą - dali mi ten paszport i później jak się więcej dowiedziałem, oni dawali, bo chcieli się pozbyć tych ludzi, tak naprawdę to im to odpowiadało, bo czym mniej mają tych ludzi, którzy wiadomo, że walczą z nimi, tym lepiej, ale pamiętam jak dzisiaj takie lekceważące, sarkastyczne podejście. Tak że mam, tak jak mówię, klatka znowu z filmu tej sytuacji, kiedy pan za biurkiem siedzi i...

Rafał Pękała: Ta rozmowa?

Tomasz Kalinowski: Ta rozmowa.

Rafał Pękała: Chciałbym jeszcze się cofnąć do czasów przed pana aresztowaniem i chciałbym zapytać, czy pan w tym czasie, bo to był okres Karnawału Solidarności... nie, już po, przepraszam, to osiemdziesiąty piąty rok. Czy pan w tym czasie działał, był jakiś zrzeszony? Był pan członkiem jakiejś grupy opozycyjnej?

Tomasz Kalinowski: Wie pan, co to znaczy „zrzeszenie”? Wiadome jest, jeżeli ktoś był członkiem „Solidarności” to jest normalnie, to jest związek zawodowy, prawda? Więc się człowiek zapisuje, a grupy te wszystkie, które działały, te młodzieżowe grupy walczące, to było zrzeszenie na zasadzie znania się, OK? Po prostu znaliśmy się, wiemy, o co działamy, wiemy, kim jesteśmy - Związek Młodzieży Walczącej - wiemy, o co działamy, wiemy, jaki mamy cel. Wiadomo, że nie było zapisów w postaci otrzymania legitymacji.

Rafał Pękała: Rozumiem, to była taka organizacja, Związek Młodzieży Walczącej?

Tomasz Kalinowski: Mhm.

Rafał Pękała: I kto był przywódcą, jakby kto był liderem?

Tomasz Kalinowski: Tak jak mówię, to nie było na tej zasadzie, to było bardziej na zasadzie współpracy. Było: co ja potrzebuję, co trzeba zrobić, gdzie trzeba przerzucić ulotki, a skąd mogę otrzymać - tak jak mówię - tę kalkę na wydrukowanie ulotek? Ktoś zawsze gdzieś podrzucił, coś przyniósł.

Rafał Pękała: W historii, którą pan opowiedział, pokazuje pan takie bardzo ważne punkty dla pana. Ja chciałbym jeszcze zapytać o taki ważny punkt dla Polaków i zapytać, jak to było w pana życiu, czy on też był ważny? Chodzi mi o stan wojenny, wprowadzenie stanu wojennego. O tym pan nie wspominał, ale chciałem zapytać, czy stan wojenny - no właśnie, jak go pan zapamiętał, gdzie pan może wtedy był?

Tomasz Kalinowski: Tak, pamiętam. Tak jak mówię panu, rozmawiamy, czasami te moje opowieści są chaotyczne,

przeskakujące w czasie, ale ma pan oczywiście rację. Stan wojenny był niesamowitym szokiem po prostu. To był 13 grudnia, tak? Poranek, włączona telewizja, przemówienie Jaruzelskiego, szok. Pamiętam, pierwsze, co zrobiłem, to ubrałem się i poleciałem pod tymczasową siedzibę „Solidarności”, oni się wtedy już przenieśli, mieli swoje biura we Wrzeszczu, przy domu, chyba „Neptun” się nazywał, to był taki dom handlowy, tam mieli jakieś biura swoje, więc grupa ludzi od razu się zgromadziła tam, ludzie zaczęli przychodzić i pocieszać się nawzajem. Jakieś pierwsze ulotki się pojawiły. To był szok, to był, wie pan, tak jak mówię, z tej radości, z tej nadziei znowu powrót do tego marazmu. To również był ten moment, tak jak chyba wspominałem, co spowodowało, że postanowiłem, że muszę coś robić, że muszę działać, bo ten szok się bardzo szybko przejawiał, zamienił w gniew, tak? To był gniew, który człowiek chciał jakoś wykorzystać na zrobienie czegoś dobrego, pozytywnego, na to, że się nie poddamy, na to, że będziemy dalej pracować i tak dalej, walczyć. Oczywiście wtedy przejazd tych czołgów z ZOMO, nagle się wszędzie ZOMO pojawiło, zaczął się następny strajk w stoczni - nie wiem, czy pan pamięta, tam się zamknęli stoczniowcy, więc znowu co z nimi będzie, jaka sytuacja? Próbowanie dostania się przed bramy stoczni, gdzie stoją czołgi, gdzie jest ZOMO, i wtedy zaczęły się te słynne gdańskie demonstracje, zresztą nie tylko gdańskie, bo w całym kraju, ale było ich w Gdańsku bardzo dużo. Ten cały stan wojenny, wie pan, to był szok. Pamiętam takie zdarzenie: byliśmy na jednej z demonstracji, to było w Gdańsku głównym. ZOMO nas rozgoniło, ucieczka, łapią ludzi, wyłapują ludzi, rzucają, aresztują. Pamiętam, uciekłem ja i jeszcze jeden kolega, uciekliśmy do klatki schodowej, ale widzimy, że ZOMO leci i lecimy po klatce schodowej w górę, krzycząc, żeby ktoś otworzył drzwi. Otworzyła rodzina, wpuścili nas do środka. ZOMO już było za nami i pamiętam walenie w te drzwi, wszyscy przerażeni. „Otwierać, otwierać! Policja, otwierać! Policja, otwierać!”. A wpadł zomowiec, jakieś belki miał i miał, w Polsce to się często nie zdarzało, to było szokiem - miał broń, w rękę miał pistolet i pyta się: „Kto są ci ludzie? Kto to jest?”. „No, to są koledzy mojego syna i oni tutaj u nas są” - pamiętam, ten gospodarz powiedział. „Pokażcie ręce”, to było takie „pokażcie ręce”, wiadomo - dotykałeś jakichś kamieni, powinieś mieć brudne ręce. Pokazaliśmy ręce, mieliśmy ręce czyste. Wyszedł, zostawił nas. Szok to był, pierwszy raz w życiu widziałem, że ktoś trzyma pistolet przede mną, tak że pamięć stanu wojennego, a później niesamowite wyroki. Pan pamięta, marynarka wojenna przejęła sądownictwo w tym czasie, więc oni wydawali wyroki - wyroki po dziesięć-piętnaście lat ludzie otrzymywali wtedy, więc to jest następny szok, zamykają naszych ludzi, naszych niewinnych ludzi, no to co się dzieje, prawda? Cały stan wojenny pamiętam wiecznie pod obserwacją ZOMO, policji - jak się szło w Gdańsku wszędzie stało ZOMO, a palili drzewo na ulicy, grzali się, stali na rogach, wszędzie stały te „suki”, armatki wodne rozpraszające ludzi, smród gazów łzawiących, którego nie zapomnę do końca życia, i jednocześnie straszną siłę i wolę ludzi, którzy nigdy się nie pogodzą z tym, co zostało zrobione. To było coś, co dodawało ducha, to było coś, co dodawało nadziei, że to nie jest koniec. Pamiętam jeden z tych okrzyków i hasła, było „Zima wasza, wiosna nasza”. Ciężko było wyjść na ulicę za długo jak było w zimie i tak dalej, ale ten bardzo może naiwny okrzyk pokazywał, że to nie tylko chodzi o zmianę pory roku, ale o to, że zawsze po zimie przychodzi wiosna i to się zmieni któregoś dnia i Polska będzie wolna, bo poczuliśmy wolność, a teraz próbujecie nam tę wolność zabrać. To jest tak: jak się drzwi trochę już uchylą to je później ciężko zamknąć, tak że taki był stan wojenny.

Rafał Pękała: Został pan uniewinniony, ten wyrok został zniesiony, tak?

Tomasz Kalinowski: Tak, w dziewięćdziesiątym czwartym roku otrzymałem [uniewinnienie].

Rafał Pękała: Może pan opowiedzieć właśnie o tej sytuacji, czy z pana inicjatywy czy z pana Jacka Taylora?

Tomasz Kalinowski: Nie, z tego, co rozumiem, to była jakaś ustawa i to było automatyczne. Zresztą może pan przeczytać te papiery. Tak mi się wydaje, że to po prostu weszła w dziewięćdziesiątym czwartym jakaś ustawa i oni automatycznie patrzyli na wyroki, które zostały wydane w tamtych czasach. Ciekawe było, że również otrzymałem przed uniewinnieniem, przed zniesieniem moich wyroków otrzymałem pismo z prokuratury, w którym przepraszało za to, co się stało, przepraszało, że do tego doszło i jednocześnie podkreślali, że dzięki mojej postawie, ludzi jak ja Polska jest znowu wolna. Jak wyjeżdżałem do Ameryki otrzymałem również pismo od pana Taylora, w którym opisywał na temat mojej postawy, po prostu w jaki sposób przeszedłem przez to i jako osoby, która jest zaufana, tak że to było ważne dla mnie osobiście, to pismo od pana Jacka Taylora. Później prokuratura, oczywiście to było pierwsze, bo to było pierwsze oficjalne pismo, które otrzymałem od nowych władz nowej Polski.

Rafał Pękała: A czy był pan przed stoczną, kiedy były strajki w sierpniu osiemdziesiątego roku?

Tomasz Kalinowski: Tak.

Rafał Pękała: Co pan robił, jak pan to zapamiętał?

Tomasz Kalinowski: Wtedy ja byłem bardzo młodym chłopakiem, co miałem pierwszy rok liceum, piętnaście lat, tak? Miałem więcej trochę, ale bardzo młodym chłopakiem byłem i tak jak powiedziałem panu przed chwilą trochę na temat, co się działo w Nowym Jorku po tym zamachu terrorystycznym, taka atmosfera była pod tą bramą - ludzie, kwiaty, podawanie żywności, msze, śpiewanie, poczucie tej więzi bycia Polakiem i tej nadziei i tej dumy z tych stoczniovców, z tego, co robią, i później kiedy się przeniosło na cały kraj, nieprzerwanie tego strajku - OK, żeśmy dostali, co żeśmy chcieli, ale teraz robimy strajk solidarnościowy. Ten napis „Solidarność” się pojawił, to było pełno kwiatów, był entuzjazm, powiedziałbym entuzjazm. Jak gdybym miał określić jednym słowem to był entuzjazm.

Rafał Pękała: No dobrze, bardzo panu dziękuję za rozmowę i dzisiejsze spotkanie.

Tomasz Kalinowski: Dziękuję również.

Rafał Pękała: Bardzo było mi miło z panem się spotkać. Dziękuję bardzo.

Tomasz Kalinowski: Dziękuję bardzo.

[KONIEC NAGRANIA 00:49:54]